

Dnia 12 października 1918r. o godzinie 18:30 na ulicę Olejną wyszedł z kamienicy chłopak w szarym płaszczu. Droga była wyłożona kocimi łbami, budynki po obu stronach były koloru tynku, w niektórych miejscach odsłonięte do czerwonej cegły. Niebo z każdą minutą ściemniało się. Nasz bohater - Julian Kurlander - siedemnastoletni Żyd o szczupłej, wysokiej sylwetce i ciemnych, długich, bujnych lokach oraz smukłej twarzy zmierzał w stronę ulicy Kowalskiej.

Idąc szybkim jednostajnym tempem dotarł pod sklepik spożywczy wujka swojego kolegi - Dawida. Sięgnął do kieszeni, wyjął kilka monet, przeliczył je rozkładając na dłoni, po czym wszedł silnie pchając ciężkie, wiecznie skrzypiące drzwi. Zadzwoił dzwoneczek. Za ladą siedział średniego wzrostu postawny mężczyzna w białej koszuli i czarnej kamizelce. W sklepie panowała głucha cisza.

- Dobry - odezwał się chłopak.

- Ach, szalom Julek! - odpowiedział raźnie sklepikarz.

- Ja po karmelki...i mógłby pan zawołać Dawida? -zapytał.

Mężczyzna odwrócił się i podszedł do drzwi za ladą.

- Dawid, kolega już czeka! - krzyknął głośno, po czym podszedł do półki ze słodyczami.

- Co dziś idziecie broić? -zagadnął ironicznie.

- Tak sobie połazimy po...-wtem wypowiedź chłopca przerwał tupot zbiegającego po schodach kolegi. Wysoka postać pojawiła się za ladą. Przystanęła.

- Jeszcze jedno-odezwała się i weszła po schodach. Po chwili znowu zbiegła, otworzyła ladę i wystawiła dłoń młodemu Kurlanderowi.

- Szufła Julas-odezwał się Dawid. Był wysoki i potężny jak jego wuj, ubranie miał jak zwykle niedbałe, włosy krótko strzyżone, twarz pucołowatą.

- Cześć -odrzekł w odpowiedzi Julian.

- Karmelki-złoty pięćdziesiąt- wtrącił się sklepikarz.

Chłopiec położył na ladzie odliczoną sumę.

- Dobra wujek, to my lecimy- rzekł Dawid.

- Trzymajcie się - pożegnał ich mężczyzna -A ty bądź o 20 - rzekł do bratanka.

- Jasne - przytaknął i obaj chłopcy wyszli.

Doszli do skrzyżowania Kowalskiej z Lubartowską. Na chodnikach było kilku pojedynczych ludzi. Chłopcy byli uważani za miejscowych urwisów.

- Na Czechówkę marsz! - zakrzyknął Dawid i zaczęli iść dół ulicy.

Przy Cyruliczej (tj. mniej więcej w połowie drogi) kolega Julka przystanął, by odpalić papierosa.

- Miałeś rzucić fajki - rzekł Kurlander.

- Ty miałeś karmelki rzucić - odparł Dawid.

I dalej idąc i śmiejąc się na głos dotarli do rzeki. Była wąska i płytka, dlatego bez problemu przeskoczyli ją i usiedli na zrobionej przez siebie kiedyś ławce. Dawid skończył papierosa i wyrzucił peta do rzeki.

Milczeli gapiąc się w leniwie płynącą rzeczkę. Za ich plecami stał stary, wielki gmach browaru.

- Jak ci idzie z Zośką? - zagadnął Dawid.

- Jakoś jest - odrzekł.

- Nie owijaj w bawełnę Julas, kiedy idziesz z nią na lody? -zapytał głupkowato kolega.

- Dawidek, jesień jest, na lody chodzi się latem - odparł Julian pouczająco.

- Zawsze masz rację, filozofie - rzekł drażniąc się dla zabawy.

Nagle ucichł. Kurlander spojrział na niego.

- Słyszałeś? - szepnął Dawid.

- Nie, a co miałem słyszeć?

-Coś w browarze huknęło.

Odwrócili się i wsta-

li na równe nogi.

Ich oczom ukazał

się niespotykany,

a zarazem śmieszny

obraz. Mianowicie

trzech ludzi z wielkimi

workami na plecach biegło

pędem w bliżej nieokreślonym

kierunku. Za nimi

wybiegł inny mężczyzna

krzycząc i grożąc im

pięścią. Po chwili otrzą-

śnięcia chłopcy zaczęli

s i ę ś m i a ć.

- Nasza krew - powiedział

przez śmiech Dawid.

Gdy się uspokoili Kurlan-

der spojrział na zegarek.

- Dobra koniec spektaklu,
trzeba nam wracać. Przesko-
czyli rzekę i cały czas
żartując i śmiejąc się
zaczęli się powoli oddalać.
Niebo było już zupełnie ciemne.
Przez chmury przebijał się Księżyc.
Zbliżała się 20-sta. Julian pożeg-
nał się z kolegą pod sklepem
jego wujka i wrócił do domu.
Opowiedział rodzicom o zaszłym
zdarzeniu. Następnego dnia ciekawy
Kurlander dowiedział się, że worki
złodziei wypełnione były jęczmieniem,
a sprawcy ukarano niewysoką grzywną.